

WIECZORY RODZINNE

NIE CZYŃ DRUGIEMU CO TOBIE NIEMIŁO.

Wyborne ciasteczko raz na podwieczorek
Od babuni dostał mały Teodorek,
W torebkę je wsunął, podziękował grzecznie
I na później przysmak chce schować koniecznie.
Więc zadowolony spieszy raz do domu,
Mając zamiar ciastko zjeść sam pokryjomu,
Zanim się ktokolwiek o takowem dowie,
Bo z bratem się dzielić nie chciałby w połowie.



Aż tu na podwórku całkiem niespodzianie
Rozległo się głośnie kogucika pianie;
Ptak musiał być głodny i zdawał się prosić
O kruszynek parę, bo głód ciężko znosić.
Ale Teodorek, sobek to nielada,
Na prośby koguta nic nie odpowiada,
I ani mu w głowie, dla takiej przyczyny
Pozbawiać się ciastka choćby odrobiny.
Kogucik tymczasem już zniescierpliwiony
Obiega chłopczyka z tej i z tamtej strony,
Wreszcie jednym skokiem w dziób zdobył swą chwyta
I dla Teodorka z ciastka dzisiaj kwita!



Więc ze łzami w oczach i blizki rozpaczy
Zrozumiał dopiero jak wiele to znaczy
Co w książeczce jego wypisane było:
„Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło”.

M. D.

BASŃ

O KRÓLEWICZU HOŁUBKU,
ROZSIANEM ZIARNIE I DOBROTLIWYM PASTERZU.

p. Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

Idą więc ciągle, pot z czoła ocierają, głód im doku-
cza, oni nic, tylko idą.

Piastunka bieży naprzód a oni za nią: przeszli już
pole, przebyli szeroki rów przy drodze, przeszli drogę na
poprzek, weszli do lasu, już tak są zmęczeni, że im tehu
nie staje, ale żaden nie śmie pierwszy ustać w drodze,
albo też do zamku się wrócić.

Las gęsty, przedzierają się przez zarośla, żeby choć
gdzie jagódkę uszczknąć, ale gdzie tam, przecież to do-
piero ździebełka roślinek wychodzą z ziemi, gdzież się
tam jagódki spodziewać.

Południe, słońko coraz więcej dogrzewa, las szumi
nierozwita jeszcze zielenią, ptaszki przycupnęły na nie-
dokończonych gniazdkach, zmęczyły się przy robocie,
odpoczywają.

Ale dwór królewicza Hołubka odpocząć nie może;
piastunka idzie wciąż, jakby jej lat ubyło a sił przybyło,
jakżeby jej się dać wyprzedzić.

Wreszcie las począł rzednieć a na skraju, tuż pod
lasem łączka.

Ba, takac to tam i łączka, toż to zaledwie z ziemi
wysuwają się maleńkie czerwono-zielone ździebełka. A na
tej łączce stoi pastuszek a przy nim wychudzone baranki,
skubią one wątłą trawkę, a jedno malutkie jagnię mizer-
niejsze od innych u nóg jego spoczywa.

Pastuszek dobrotliwie na nie spogląda, a jagnię pa-
trzy mu w oczy, jakoby rozumiało wzrok pasterza a i mo-
wy jego dobrotliwej słuchało.

Piastunka ujrawszy owego pastuszka, przypadła do
nóg jego i z wielką pokorą jakby jakiego władcę pytać
zaczyna.

— Dobry pastuszk, nie widziałeś gdzie naszego
królewicza Hołubka.

A pastuszek w miejsce odpowiedzi rzecze:

— A jakżeś ty kobieto tutaj trafiła?

— Szłam za śladem naszego królewicza Hołubka.

— Jakież był ten ślad? — pyta znów pastuszek.

A piastunka na to:

— A po tych ziarnkach, com mu wsypała do kie-
szonki, a on je pogubił w drodze.

— Wracajże kobieto w spokoju, a patrz aby te
ziarenka nie zmarniały, a gdy te wyrastać zaczną, zielenić
i wonią swego kwiecica całą okolicę napełnią, wróci wasz
królewicz Hołubek!

Piastunka podniosła oczy na mówiącego, chciała go o coś jeszcze zapytać, ale gdzież tam. Od pastuszka takie złote promienie i takie blaski biją, że oczy starej piastunki światłości takiej znieść nie mogą.

Pastuszek się też precz oddał, ale idzie tak jakby nie dotykając ziemi; złote blaski go otaczają, a na rękę unosi ono mizerne jagnię, które u nóg jego spoczywało. Westchnęła więc piastunka i spuściwszy głowę wraca do domu.

Wraca sama, bo dwór cały, szambelanowie, ochmi-strzynie, doktorzy i mędracowie, dawno już, kiedy w lesie drogi biegły na wszystkie strony, każdy poszedł w inną, nie mówiąc o tem drugiemu.

Wraca więc piastunka tą samą drogą kędy szła za królewiczem, żalność ma w sercu za swoim Hołubkiem, ale myśli sobie:

— A no, wolać Boża, kto tam wie, co komu sądzo-no, a toć ów pasterz, co to marne jagnię niósł na rękach, może tam i królewicza do siebie przygarnie.

Wzdycha więc nieboga i idzie, przeszła las, ominęła dróżyny co się w różne strony rozchodziły; przeszła drogę, przebrnęła rów i weszła znów na pole czarne, grzędzkie, od wiosennych wód rozmiękle.

Patrzy, aż tu całą smugą zieleni się zboże, jak okiem zasięgnąć, zielono i zielono wązkim, długim pasem.

Piastunka stanęła z podziwu, stoi, patrzy, głową chwieje i rzece:

— Nikt tu nie orał i nie siał, a skądże takie piękne zboże wyrasta.

Ale idzie wciąż, na skraju owej zieloności, woń ją dokoła ogarnia a błogość serce przejmując:

— Toć tą samą drogą szedł królewicz Hołubek a ona za nim podążała... Ani chybi, tylko z rozsianych ziarenek tyle zboża wyrosło — rozważa sobie. Westchnęła, ale się już tak bardzo nie frasuje jeno myśli: — Znikł ci królewicz Hołubek, ale nam pamiątkę po sobie zostawił.

(d. n.)

Mali Robinsonowie w skałach nadmorskich.

przełożyła M. B.

(Dalszy ciąg).

Przypływ zaczynał się w południe, więc trzeba było wcześniej zabrać się do roboty. Mewa przyleciała do nich sama i zaczęła ich dziobać po nogach, jak gdyby się do-praszała kawałka ryby.

— I tej pewnie już się krewetki musiały przyjeść — rzekł śmiejąc się Iwonek. — Pobiegnę na górę i przyniosę jej główkę rybią. — I skoczył prędko, wołając z góry.

— Czekaj tylko na mnie z poszukiwaniem!

Melcia nie potrzebowała długo czekać na braciszka, powrócił za chwilę niosąc kawałek obiecannej ryby. Mewa odgadła zaraz, że czekają na nią przysmaki i trzepocąc skrzydłami podbiegła do dzieci.

— Iwonku — zawołała Melcia — patrz, czy nie mia-łam racyi mówiąc, że mewa niema skrzydła złamanego, była tylko skaleczoną, ale niezadługo będzie już mogła pofrunąć.

— Aby jej tylko nie zabili, taka ładna ptaszyna!... Jak ci się zdaje siostrzyczko, czy ona o nas zapomni, czy też będzie tu powracała czasami?

— Kto wie, zobaczymy. Tymczasem coraz się wię-cej oswaja, widzisz jak chodzi za nami... Ale trzeba zo-baczyć, jak się też udał połów dzisiaj.

W zastawie znalazły dzieci jednego płaszcza i jedne-go homara. Płaszcz przeznaczyły na obiad, a homar został schowany na dzień następny na śniadanie.

— Teraz, chodźmy raz nareszcie zacząć poszukiwa-nia tajemniczej szkatułki!

Gdy tylko znaleźli się około otworu, z którego wy-dostała się mewa, ujrzeni, że biegnie za nimi i jak zeszyłym razem wsunęła się pod skałę i zniknęła dzieciom z oczu.

— Wcale nie jestem rada, że ona tam wlaźła, będę się bała skaleczyć ją kijem — rzekła Melcia.

— Uważaj tylko — zawołał Iwonek, bo jakbyś ją uderzyła toby uciekła...

Melcia uklękła i z wielką ostrożnością zaczęła wsu-wać swój kij w kształcie małego haczyka, jakiego używają do połowu wielorybów. Poczula niebawem przedmiot twardy, który ich tak zaciekawiał... Spróbo-wała go ruszyć z miejsca, poruszył się trochę i obsunął w jakieś małe zagłębienie, gdzie z łatwością można go było dosięgnąć. Nagle niewielkie wstrząśnienie, z które-go Melcia nie mogła zdać sobie sprawy, przewróciło przedmiot w ten sposób, że z wielką łatwością udało się zaczepić go i podciągnąć do góry. Ogonek mowy ukaza-zał się nad otworem, Melcia pomyślała, że zagłębiwszy rękę zdoła może pochwycić, to co tak bardzo zobaczyć pragnęła.

— Czujesz go pod ręką? — zapytał Iwonek, śledzą-cy z ciekawością każdy ruch siostry.

— Czuję.

— Cóż to być może?

— Nie wiem, naokoło pełno błota, wierzch jest miękki, ale spód twardy! Są i końce ostre które kłują mnie w palce...

— Czy to coś żywego?

— Nie.

— Pokazuj-że już prędzej, Melciu!

Po pewnej chwili Melcia wydobyła coś, w rodzaju szkatułki... o formie niezdecydowanej, ani okrągłej, ani czworokątnej... narożniki były zupełnie zatarte.

— Jak to już dawno leżeć tam musiało! — zawołała Melcia.

— Nie wrywaj mi Iwonku, pójdziemy najprzód obmyć błoto i muszle, których się tyle nagromadziło naokoło.

To mówiąc poszli oboje do zastawy, i tu z całych sił poczęli obmywać i wycierać szczególną zdobycz.

Po wielu wysiłkach, gdy już cała warstwa błota zo-stała zeskrobaną, oczom rodzeństwa ukazała się mała szkatułka złotego koloru, tak ślicznie rzeźbiona, że oboje wydali okrzyk podziwu.

— Jakby koronka miedziana, a nóżki przezroczyście — rzekła Melcia — śliczna szkatuleczka, ciekawa jestem czy się w niej co znajduje?

— Musiało się coś znajdować, bo przy poruszeniu słychać było jakby odgłos przewracających się kamyków.

— Trzeba otworzyć, siostrzyczko!

— Nie mam klucza, a palcami nie mogę.

— Spróbuj, zamek trzyma się słabo, trzeba go podważyć nożem...

Melcia posłuchała rady brata, wieko odskoczyło z łatwością, a promień słońca oświecił wnętrze szkatułki.

— Nie mogę oczu otworzyć! — zawołał Iwonek.

— I ja także — podchwyciła Melcia. — Te białe kamyki powiedziałbyś świece różnokolorowe... raz niebieskie, zielone, czerwone! — To mówiąc brała ich pełne garście i napowrót wsypywała do szkatułki, a one toczyły się jedne za drugimi, jak mały strumyczek ognisty.

— Patrz, pod spodem są jeszcze czerwone, zielone... także się świecą!... A te białe orzeszki!... Czy to do jedzenia?... — pytał Iwonek.

— Nie, to muszą być perły! Widziałam raz jak Natalka, pamiętasz, ta córeczka naszej sąsiadki, nawlekała także same perełki na sznurek, dostała je od matki, kosztowały trzydzieści franków na jarmarku, tych tutaj jest daleko więcej, ale daliby za nie ze czterdzieści. Ta szkatulka mała a taka ciężka, zanieśmy ją teraz do groty, a wieczorem będziemy się nią bawili. Policzmy kamyki i zapalimy świecę, ciekawa jestem, czy przy świecy będą tak błyszczeć jak te, które są w koronie Matki Boskiej w naszym kościele.

Postawiwszy szkatulkę w miejscu bezpiecznym, dzieci zaczęły się bawić i gonić.

— Zamknij oczy Melciu — zawołał Iwonek — schowam się, a ty mnie będziesz szukała.

— Ale gdzie, głuptasiu? przecież tu nie ma żadnego schowania.

— Jest, jest, zamknij tylko oczy, to zobaczysz!

— Już zamknęłam, nie nie widzę!

Melcia dotrzymując obietnicy, nie patrzyła zupełnie, gdy wtem rozległ się przeraźliwy okrzyk i Iwonek zawołał:

— Melciu! Ratuj! ratuj!

Strwożona, otworzyła oczy, Iwonka nigdzie nie było, lecz wołania jego coraz głośniejsze nie ustawały... głos pochodził z poza zastawu... nieopodal otworu, przez który przedostawało się morze.

Melcia skoczyła w tę stronę i ujrzała braciszka.. leżał na ziemi z nogami zwieszonymi nad przepaścią, a piasek usuwał się pod jego ciężarem. Starał się uchwycić zastawu, wyciągał ręce...

— Melciu, tonę!... Ratuj mnie prędko!... ratuj...

Melcia pochwyciła jakiś kij, który na szczęście pod ręką znalazła, i położyła się także na ziemi, bojąc się by podwójny ciężar nie przyspieszył obsuwania się ziemi.

— Uchwyc się końca kija, mój najdroższy, ale broń Boże nie próbuj się podnosić.

Iwonek, z większą odwagą i zimną krwią jakby się u takiego dziecka spodziewać należało, z całych sił uczeplił się rękami podanego mu kija.

— Tylko się nie wysilaj, a szczególnie nie poruszaj nogami! — powtarzała Melcia, ciągnąc ku sobie drugi koniec kija powoli, powolutku... Z jakąś śmiertelną trwogą stawiała sobie pytanie, czy sił jej starczy dla uratowania braciszka.

Iwonek był ciężki, lecz miłość dodawała jej siły, a gdy wreszcie poczuła, że ciężar stawał się mniejszy, że nogi Iwonka nie wiszą już nad przepaścią, ale jak i reszta ciała leżą na ziemi, z piersi jej dobyło się ciche westchnienie, a usta powtarzały:

— Boże, mój Boże! Jakiś Ty dobry! Jaki miłosierny!...

Gdy już niebezpieczeństwo minęło i oboje uczyli grunt stały pod nogami, rzucili się sobie w ramiona... Ale przestrach był nad siły Melci, ledwo znaleźli się na schodach, gdy poczuła, że się wszystko wkoło niej kręci, skąły, grota, straciła wszelką świadomość... zemdlą!

— Siostrzyczko moja! czyś ty umarła? — wołał Iwonek — powiedz mi, abym i ja umarł także... Melciu, ślicznotko moja, przemów co do mnie!

I malec łkał głośno... Melcia ciągle nieruchoma, błąda, nie przychodziła do siebie. Wtedy Iwonek usiadł przy niej, wziął jej głowę na kolana, i począł płakać tak rzewnie, że łzy jego zrosiły całą twarzyczkę ukochanej siostry...

Czyżby jednak te łzy Iwonka wróciły jej przytomność? niewiadomo, dość jednak, że otworzyła oczy.

— Ach to ty — rzekła — jesteś przy mnie, to dobrze... Gdybyś ty wiedział com ja przeszła, co przeszła, widząc cię tam zawieszonego nad przepaścią! Gdybym była takim tchórzem jak przed chwilą, i wtedy zemdlą, byłbyś zgubiony! Ale nie, nie mogę o tem myśleć, bo czuję, żebym mogła zemdleć poraz drugi! Przrzeknij mi, że już nigdy nie pójdziesz w stronę tej przeklętej dziury, przrzeknij zaraz!

— O, nie bój się, nie zapomnę nigdy zdarzenia dzisiejszego...

— Ale jakim sposobem to wszystko się stało?

— Sam nie wiem!.. Chciałem się schować, ale przeszkadzały mi znajdujące się tam suche trawy, zacząłem je wyrwać, w tył się przechyliłem i upadłem jak długi. Piasek w tem miejscu był mokry i śliski, poczułem, że nogi moje, nie mają się na czem oprzeć!... Chciałem uklęknąć, a ziemia obsuwała się podemną... Zrozumiałem wtedy, że grozi mi wielkie niebezpieczeństwo i zacząłem wołać do ciebie o ratunek, a ty jak zawsze pospieszyłaś mi z pomocą i uratowałaś!... O, możesz być pewna, że teraz będę bardzo uważny!...

— Cóżeś też myślał, gdy ci groziło takie wielkie niebezpieczeństwo?

— Nie już nie pamiętam... To tylko wiem, że byłem mokry, bo się spociłem ze strachu, gdy ta ziemia usuwała się coraz więcej i więcej... Brrr... Nie mówmy już o tem, samo myślenie przejmuje dreszczem.

— Mnie także — odrzekła Melcia, raz jeszcze całując braciszka.

— Chodźmy już na górę, policzymy kamyki zanim się obiad ugotuje. I przypływ się zbliża. Jak pomyślę, że teraz leżałbym gdzieś w głębi morza!... Nie chcę nawet na nie patrzeć!

Gdy znaleźli się już w grocie i Melcia nastawiła obiad, Iwonek przyniósł szkatułkę i wszystkie znajdujące się w niej kamyki wysypał na kołdrę.

— Przeliczmy najprzód białe orzeszki, Melciu: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... Przeliczył do dwudziestu i stanął.

— Nie umiem liczyć dalej, teraz na ciebie kolej... — rzekł śmiejąc się.

— Dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa...
(d. c. n.).

SZARADA.

przez E. M.

Miło nam, w *pierwszym*, *drugim* zasiawszy w jesieni.
Patrzeć jak się łan zbożem na wiosnę zieleni,
Jak pięknie jest w ogrodach — i pomyśleć wtedy,
Ze w *trzeciej*, *drugiej* zimą nikt nie dozna biedy.

Wraz, jeśli prośba nasza w modłach niebo wzruszy,
Niech nam łaski promykiem zajaśnieje w duszy.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Wyszukać 10 wyrazów, których początkowe litery złożyć powinny imię i nazwisko dziejopisarza z XV wieku. 1) Imię męskie. 2) Dawna nazwa kraju na Peloponezie. 3) Dopływ Bugu. 4) Królestwo w północnej Europie. 5) Ryba morska poławiająca się także w naszych rzekach. 6) Wyraz łaciński oznaczający zjednoczenie. 7) Miasto nad Niemnem. 8) Miasto n. morzem Czarnem. 9) Ptak drapieżny. 10) Zjawisko atmosferyczne. Sylaby: Jó—ar—na—da—ło—u—gro—o—so—zo—zef—ka—rew—nia—soś—nia—dno—des—koł—rza—dya—sa

ŁAMIGŁÓWKA W TRÓJKĄCIE.

ułożył Wacław F.

..... Zapełnić kropki literami
..... aby pierwszy rząd oraz pierw-
..... sze litery złożyły nazwę wodza
..... greckiego w wojnie Trojańskiej.
..... 2) Twierdza nad zatoką Tarencką.
..... 3) Malarz grecki w IV w. przed Chr. 4)
..... Słynny fortepianista i kompozytor nie-
..... miecki. 5) Jezioro wśród stepów Kirgizkich.
..... 6) Bożek wojny. 7) Rzeka w Afryce. 8) Zaimek
..... osobowy. 9) Spółgłoska.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 17-go.

Szarady: War — ta.

Łamigłównki sylabowej:

1) Helweci. 2) Egipt. 3) Race. 4) Kirgiz. 5) Ucayale.
6) Landau. 7) Ems. 8) Sandomierz.
Herkules i Tezeusz.

Zagadki:

Wszystkich kotów w pokoju było tylko cztery, to jest te, które siedziały w czterech kątach pokoju, każdy kot widział przed sobą 3 siedzące w innych kątach, a każdy siedział na swym własnym ogonie.

Skrzynka do listów.

Ludka S. ciekawego, od jak dawna papier wszedł w użycie objaśniamy w kilku słowach, iż w Chinach miał być już znany przed 2,000 lat. Dawniej jeszcze w Egipcie wyrabiano papier z rośliny zwanej papyrusem, a w późniejszych wiekach w Europie pisano na pergaminie, to jest na skórach odpowiednio przyrządzonych. W początkach VIII wieku po Chr., Arabowie nauczyli się wyrobu papieru z bawełny w Bucharyi i sztukę tę przynieśli z sobą do Hiszpanii. Po stopniowym udoskonaleniu, papier znajduje dziś rozliczne zastosowanie w przemyśle, ludzie zrobili z niego materiał tak trwały, że przewyższa pod tym względem stal i żelazo. Wyrabiają z niego obecnie rozmaite nieprzemakalne przedmioty, słowem papier oddaje nam wielkie usługi ułatwiając kształcenie umysłu i dostarczając przedmiotów zabezpieczających wygodę materialną.

Zygmunt L. dobre ma serduszek, skoro otrzymane na imięninie od ojca pieniądze przeznaczył na kolonie letnie dla biednych dzieci. W imieniu obdarowanych, jemu i jego siostrzyczce zasyłamy podziękowania, pragnąc aby i nadal zawsze skuteczną pomoc umieli nieść bliźnim.

Juljan W. uwzględnić musi, że nie wszystkie nadsyłane łamigłównki drukowane być mogą, wiele z nich bowiem nie nadaje się do Wieczorów. To jednak nie powinno go zniechęcać.

Rozwiązania łamigłówek z poprzednich numerów Wieczorów nadesłali: *Paproć leśna*, *Wesoła Figlarka*, *Juljan W.*, *Gustaw J.* i *Stefan Pl.* z Kalisza.

Nie dziwię ci się *Wesoła Figlarko*, że wróciłaś z wycieczki twojej rozradowana kilkodziwnym pobytem z siostrzyczką; przywiązanie rodzinne jest uczuciem szanowaniem nawet wśród mego ptasiego rodu. Rozumiem, że ci się podobał zakład naukowy, w którym siostra twoja przebywa. Ciszę, spokój w chwilach nauki, duży ogród w którym swobodnie bawić się można w czasie rekreacji, wszystko to stanowi pomyślnie wychowania warunki z których i ty zapewne z czasem korzystać będziesz, czego ci życzę z całego serca.

Jaskółka.

Wyszły z druku powiastki dla małych dzieci p. *Maryę Werycho* p. t. „*Dla Józki*” w cenie rs. 1 kop. 20 wydanie ozdobne, zwyczajne kop. 30.

Otrzymaliśmy zeszyt 3-ci „*Encyklopedyi ilustrowanej wiadomości pożytecznych*”, wydawanej przez księgarnię *M. Arcta*. Zeszyt ten zawiera wyrazy od „*Bast*” do „*Brylant*” i blisko 100 rysunków, tak, że w dotychczas wyszłych 3 zeszytach jest już 225 ilustracji.